Z DZIEJÓW EPIDEMIJ W DAWNÉJ POLSCE.

NAPISAŁ

Dr. J. ZIELEWICZ

Z dziejów epidemij w dawnéj Polsce.

Napisał
Dr. J. Zielewicz.

(Rzecz czytana na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, dnia 26 czerwca 1873).

Jeżeli tryumf pary, elektryczności i chemizmu za ostateczny i cel i rezultat wysileń ducha ludzkiego uważać będziemy, to słuszność przyznać musimy tym, którzy mówią, że żyjemy w czasach powszechnego postępu i cywilizacyi niebywałéj; a lubo o wyrazie „postęp," (ma się rozumieć przemysłowy), w objawach codziennego życia i w literaturze peryodycznéj nie z taką już jak przed kilku jeszcze laty deklamujemy emfazą, widzimy za to, że społeczeństwo nasze — i tu idąc za nawoływaniem dzisiejszych haseł — coraz bardziéj odczuwać zaczyna źródło owéj wielkiéj świata potęgi, pragnie spojrzeć do jego głębi, i z promoteuszową hytrością wykradzioną iskrę ku własnym, materyalnym zużytkować celom.

Ztąd owo ostatniemi czasy powszechne prawie rozmiłowanie się w naukach przyrodniczych, i namiętne a jednostronne takowych popularyzowanie, jako téj gałęzi umiejętności, która do praktycznych — jak się to mówi — celów, najprędzéj wiedzie. Z pewném zastrzeżeniem nie mamy nic przeciw takiemu nauk przyrodniczych „kapitalizowaniu," boć, że każda ludzkiego ducha zdobycz na korzyść zdobywcy idzie, cóż w tém zdrożnego? Tak zawsze było i będzie.

Lecz i cudny kwiatek we łzach poranku skąpany, i śpiew słowika pieszczony, a rzewny, i kropla rosy falami świateł drgająca: i to wyrazy tajemniczéj księgi przyrody; a czyż dla tego, że skromne kwiecie jutro opadnie i wiatr je po świecie rozniesie, a śpiew miłości i poświęcenia nagłym hukiem stłumiony ucichnie bez echa, a łezkę niebieską pierwsze płomienie słońca wypiją, czyliż dla tego przyroda kończy się tam, gdzie jéj materyalny pożytek ustaje? .... Bynajmniéj. Dla nas księga przyrody jest księgą mądrości bożéj, i nie po to w niéj się rozglądamy, by treść jéj zmierzyć cyrklem, wagą i miarą, lecz by na dostępnych rozumowi i nauce drogach, śledzić tajemniczy świata porządek, zbliżyć się do jego

źródła i przedewszystkiem ten wszechmądrości zdobyć posterunek, który stoi na straży sztandaru z napisem: „Poznaj siebie samego.“

Bo człowiek, to najpiękniejsze wcielenie przyrody i najdoskonalszy jéj warsztatu wyrób, a jako przystoi królowi i panu stworzenia, jest też organicznie, najwyższym jego szczeblem. Jeżeli zaś człowiek, jako najwykończeńsze dzieło, najdokładniejszą jest syntezą, to i cała umiejętność antropologiczna, mająca na celu poznanie człowieka, nie może być inną, tylko syntetyczną.

Trzy są bowiem sfery życia ludzkiego: „cielesna czyli zmysłowa, intellektualna czyli umysłowa i duchowo-mistyczna, czyli życie wiary i natchnień,“ a obejmują one cały obszar życiowych objawów człowieka i tak są z sobą powiązane, że jedna bez drugiéj ani osobnéj całości tworzyć, ani bez szkody drugiéj samodzielnie i wyłącznie uprawianą być nie może; ztąd też nauka o człowieku stać powinna na stanowisku ani idealném ani materyalném, ale rzeczywistém, ludzkiem, jak to już pojmował nasz Jan Śniadecki, gdy mówi: „Poznania naszego cały zamiar powinien być ten, aby dochodzić rzeczy tak jak one są względem nas, nie zaś jak są w sobie i jakie ich niezawisłe od nas przyrodzenie, bo taka wiadomość jest dla człowieka niepodobna i na nic mu się nie przyda.“

Z tego jednak, że nauka o człowieku tylko na drodze doskonałéj syntezy dać nam może dokładne o nim wyobrażenie, nie wynika, abyśmy powstawać mieli przeciw specyalizowaniu jéj na najdrobniejsze działy, z których każdy osobną dla siebie stanowi naukę. Gorszył się tém już M. Mochnacki, gdy mówił: „Każdą rzecz radzibyśmy obrócić w umiejętność, z lada fraszki stworzyć naukę;“ a przed kilku miesiącami jedno z poważnych pism naszych belletrystycznych, ogłosiło piękną rozprawę, w któréj autor, rozbierając ten przedmiot, staje także na stanowisku czystéj syntezy, przeciw czemu nic nie mamy, radzibyśmy jednak zauważyć, że aby nauka o człowieku dziś już dokładną, a ze wszechmiar piękną syntetyczną całość stanowić mogła, jeszcze czas nie po temu, bo dotąd praktykowany analityczny kierunek umiejętności antropologicznéj — jakkolwiek myli się, jeżeli chce być dla siebie i celem i środkiem, tę atoli dla nauki o człowieku niezaprzeczoną przynosi korzyść, że do przyszłéj syntezy niezbędne stanowi przygotowanie. Człowiek — jako się już wyżéj rzekło — we wszystkich trzech kierunkach swego żywota powinien być przedmiotem naszych badań, i nie poznamy go, jeżeli specyalizując badania fizycznego i duchowego jego organizmu, badając oderwane części jego istoty, czynić to będziemy bez względu na całość, która dopiero daje życie i wciela się w czyn; lecz z drugiéj strony pozwolimy sobie twierdzić, że, abyśmy w nauce o człowieku do dokładnéj umiejętnéj dojść mogli syntezy, potrzeba nam jeszcze pielęgnować dzisiejszy kierunek analityczny, bo pojedyńcze części w samych n. p. umiejętnościach mechaniczno-fizyologicznych organizmu ludzkiego, nie są dotychczas tak szczegółowo obrobione, aby z nich już dzisiaj absolutnie doskonałą syntetyczną całość umiejętną zbudować można. Nie „zbieraniną analitycznych wyników niczem z sobą

nie powiązanych“ chcemy mieć naukę o człowieku, lecz nie możemy odmówić umiejętności prawa specyalizowania się na najdrobniejsze gałęzie, bo tylko tędy wiedzie droga do prawdziwego „Panteonu“ naszéj o człowieku wiedzy, tym tylko sposobem umożebnia się poznanie człowieka nie na drodze metafizycznych, a nikomu niezrozumiałych definicyj i nieokreślonych dociekań, jak je złośliwie charakteryzuje Göthe mówiąc o mędrcach, którzy „bezprzestannie rozgryzują twardą brzoskwini pestkę, połykają jéj skorupki, a z niemi i własne połamane, krwią ociekłe zęby“..., lecz na drodze ścisłych badań, kojarzących ducha z ciałem i korzystających syntetycznie z analitycznych rezultatów, przez specyalne umiejętność dostarczonych.

Że takie na naukę o człowieku zapatrywanie jedynie do celu prowadzi, chroniąc z jednéj strony od bałwochwalstwa materyi a siły, z drugiéj gwarantując rozumowi słuszne jego prawa, świadczy, lubo słabe jeszcze podziśdzień, lecz przez grubą pomrokę jednostronności i zarozumienia już widniejące zaranie lepszéj przyszłości dla badań specyalistów nad stósunkiem ducha do materyi.

Po epoce materyalizmu z przed wielkiéj rewolucyi, zawiał z Niemiec duch filozoficznéj spekulacyi, o którym z Mefistofelesem powiedzieć można, że:

„...... Grade wo Begriffe fehlen,
Da stellt das Wort zur rechten Zeit sich ein“;

więc też nic dziwnego, że z mody wyszedł i nic po nim nie pozostało, krom chyba trochę idealniejszego niż dzisiaj na świat poglądu u tego Niemców pokolenia, które się na nim życia uczyło..... Najnowsze hasła polityczno-społeczne wytrysły znów z materyalnego pojmowania najwyższych życia zagadnień, w czém tegoczesna filozofia pozytywna prawie zupełną ducha negacyą, a wyłączną apoteozę materyi, ściągnęła na się grzech pokuszenia, wywieszając na swéj chorągwi godło: „Materya i siła“ — „walka o byt“.

Ale zbliża się czas, że wielcy myśliciele i sumienni badacze przyrody poczynają ukazywać światu prawdziwą wiedzy pochodnią, choćby tylko korném przyznaniem się do niemożności rozwiązania tych wielkich zagadnień, których posiadanie pyszałkowaty dyletantyzm naukowy już sobie chciał mieć zapewnione. Znany K. Vogt zgłodniałéj pozytywizmu rzeszy już był ogłosił najwyższy tryumf nauki, że wszelkie władze duszy są wyrobem materyi, tak jak wszelkie wydzieliny organizmu zwierzęcego. Tymczasem oto dwaj najkompetentniejsi w tym przedmiocie badacze ostatniemi czasy zadają kłam przedwczesnéj pohopności niemieckiego doktrynera. Fizyolog francuzki Kl. Bernard wyrzekł niedawno te donośne słowa: „Oburza nas nawet myśl sama, ażeby materya martwa mogła być obdarzoną władzami myśli i czucia.... Błądziłby, ktoby mniemał, że nauka prowadzi do przypuszczenia, że materya wyradza zjawiska.“ A przed rokiem dopiero pierwszy w swym zawodzie specyalista, Niemiec du Bois-Reymond w obec zgromadzonych lekarzy i przyrodników całych Niemiec nie wahał się przyznać, że ani funkcyj duchowych z materyalnych warunków poznać,

ani tychże funkcyj za rezultat działania materyi przyjąć nie możemy, a orzeczenie swoje zamknął uroczystem „Ignoramus et Ignorabimus!“

Jest to sąd najkompetentniejszy — bo jeżeli kto, to lekarz patrzy na ciągłą styczność ducha z materyą: we śnie i w marzeniu, w omdleniu, gorączce i sztucznem odurzeniu i w tysiącznych innych stanach chorobowych patrzy na ciągłą zależność ducha od trwałego lub chorobowego stanu materyi; lecz mimo to, gdy chodzi o stanowcze orzeczenie ostatecznych wniosków co do wzajemnego do siebie tych dwóch potęg stosunku, jeżeli nie chce łudzić sam siebie i drugich — i dziś mimo piętrzącego się materyału experymentalnego i nagromadzonych już przezeń ważnych wskazówek, powiedzieć sobie musi, że: „w naukach fizycznych możemy poznawać tylko same skutki i fenomena: pierwsza i najodleglejsza przyczyna tych fenomenów jest niedostępną dla zmysłów. Gdzie się kończy pasmo fenomenów fizycznych, zaczyna się łańcuch prawd moralnych!“

Oto stanowisko, które dla nauki o człowieku naznaczył uczony polski już przed wielu laty — dziś znalazło ono uznanie na drodze najnowszych doświadczeń i po wyczerpnięciu wszelkich dostępnych środków umiejętnych — a to uznanie pewnéj granicy w badaniach życiowych jest zapowiedzią upadku jednostronnego materyalnego kierunku, jaki się rozwinął pod dewizą: „siła i materya“. Nad tą przyszłościową epoką badań istoty człowieka zaświeci niebawem gwiazda nowéj nadziei dla ludów, które wierzą, że na dnie bałwochwalczéj materyi a siły drgać musi wyższéj potęgi pierwiastek — duch — słowo, bez którego społeczeństwa to „szkieletów ludy,“ a świat lichą lepianką, o któréj mówi poeta, że od duchowéj iskry spłonie „jak suchego siana stóg“...

Powyższych kilka uwag nasunęło nam się ze względu na stósunek, jaki zachodzi między umiejętnością a życiem z jednéj strony — z drugiéj zaś ze względu na stósunek, w jakim stoją dzieje chorób zaraźliwych do antropologii w ogóle. Jeżeli gdzie, to w historyi chorób zaraźliwych występuje człowiek takim, jakim jest w owéj istocie, nie jakim go chce mieć doktryna. Człowiek fizyczny, przyroda ze wszystkiemi swemi tajnikami, a bodaj i nie duchowa strona ludzkości, owa psyche narodów, łączą się tutaj w jeden obraz, który ani z czysto materyalnego ani z wyłącznie idealnego, lecz z ludzkiego stanowiska musi być oceniany; inaczéj dzieje chorób zaraźliwych przestaną być tém, czém być powinny, tj. ogniwem w łańcuchu dziejów powszechnych, przyczynkiem do historyi cywilizacyi narodów. A lekarz historyk, z tego stanowiska zapatrujący się na dzieje epidemij będzie pobłażliwym w sądzeniu epoki, bo nie sama empirya lekarska, lub transscendentalizm filozoficzny, lecz czysta synteza antropologiczna stanie mu za przewodniczkę. Z tą myślą przystępujemy do rzeczy.

Choroby epidemiczne były plagą społeczeństwa średniowiecznego. W obec niesłychanéj śmiertelności, jaką się tamtoczesne odznaczają epidemie

i braku skutecznych środków zaradczych przeciw srożącemu się nieszczęściu, upadał rycerski duch narodów w chwilach, gdzie się nieraz zdawało, jakoby opatrzność postanowiła wytępić żyjące pokolenie, by na jego ruinie nowo wyrosłe do nowych powołać przeznaczeń. Prywatne i publiczne stósunki rwią się wśród ogólnego popłochu, bo nieustraszeni nawet popadają w rozpacz w obec nieszczęścia, które wszelkiéj pomocy ludzkiéj urągać się zdaje. Anioł śmierci w głębokie mogiły spycha swe ofiary — a gdy ich ziemia w swém łonie pomieścić nie może — wodne odchłanie grobami się stają....

W tym smutnym dramacie i Polska niepoślednią odegrała rolę i krwawe jéj dzieje, mieczem pisane, powleka czarny całun żałoby po mnóstwie ofiar, morderczą zarazą z jéj łona wyrwanych.

Żadna atoli z epidemij średniowiecznych nie miała swego źródła w Polsce, nie o każdéj wprawdzie wiemy, zkąd się do nas dostała, lecz to pewna, że wszystkie były importowane. Nie brakło téż średniowiecznéj Polsce rozlicznych węzłów, które łącząc ją z ówczesnym światem, dawały sposobność do zetknięcia się z zarazą, za granicami kraju powstałą. Przedewszystkiem policzyć tu należy polski handel i przemysł, który za przyłączeniem Litwy i Rusi w państwie na szerszą skalę, bo dla szerszych potrzeb się rozwinął, opieka jakiéj od Jagiellonów doznawał, widoki, jakie się otwierały kupiectwu zachodniemu przez bezpośrednie z Polską stosunki, i odwrotnie, wejście w stosunki handlowe z Pomorzem i Prusami od r. 1424 zastrzeżone przymierzem. Szczególniéj kupcy krakowscy umieli sobie w ciągu 14go wieku ułatwić drogi handlowe nietylko z sąsiedniemi krajami, ale nawet z odległym wschodem, zwabieni nadzieją łatwego nabywania bogatych jego zasobów (Szujski). Trzech zaś głównych kierunków zagranicznych — według Szajnochy — trzymał się handel polski średniowieczny: mianowicie w stronę baltycką, ruską i szląską. Ku Bałtykowi główny kierunek nadaje Wisła. Jeszcze w XVI. wieku, mimo poczynającego się już wówczas upadku handlu polskiego, miała rodzina krakowskich Fuggerów po 68 okrętów nad brzegami morza baltyckiego. Również żywy ruch handlowy panował ze wschodem — z Rusią. W tym kierunku jedna droga handlowa szła od Poznania ku Wołyniowi, druga od Krakowa ku morzu Czarnemu. Był to główny szlak handlu przewozowego cudzoziemskiego, osobliwie hansy niemieckiéj. Szczególniéj zaś trakt tatarski, idący przez Ruś, Multany i Wołoszczyznę, prowadzący ostatecznie do Carogrodu i morza Czarnego, łączący Polskę pośrednio z Indyami, Chinami i Małą Azyą, był dla naszych kupców bardzo pożądany. Ze wschodu téż przybywały do nas najczęściéj epidemie średnich wieków, jeżeli nie były w znacznéj części importowane przez niemieckie mieszczaństwo naszych stolic, zostające w ciągłych stósunkach handlowych i towarzyskich z pierwotną ojczyzną swoją.

Gdy się tak Polska czynnym udziałem w rozwoju duchowym ludów swéj ówczesnéj wielkości troskliwie dorabiała, ściągając na siebie z jednéj strony korzyści, z drugiéj nieszczęścia i klęski, przyczyniały się do rozwoju takowych niekorzystne fizyczne stosunki, wśród których żył naród. Prze-

dewszystkiem należy tu uwzględnić postać topograficzną kraju w owych czasach. Małopolska wyższa i górzysta szumiała nieprzebytemi lasy, niższa i jeziorzysta Wielkopolska tonęła w wodach. Cała ziemia pomorsko-pruska była zalana wodą. Mnóstwo jezior co do swéj rozległości z dzisiejszemi nie mogących iść w porównanie, nadawało topograficznemu stanowi postać błotnistą. „Bagniste okolice podoba sobie mieszkaniec słowiański“ mówi Szajnocha -- lecz nie podlega wątpliwości, iż jak się spokojnym i bezpiecznym czuł w swém schronieniu za dobrych czasów, tak z drugiéj strony zakaźne wyziewy bagien, wilgotna atmosfera otaczającego nieba, były dla tamtoczesnéj ludności nadzwyczaj zabójczemi w czasach wielkich epidemij.

Niezaprzeczony czynnik w dziejach epidemij w Polsce stanowią także głody, naszą bogatą ziemię z powodu napadów tatarskich i równie niebespiecznego wroga — szarańczy — w średnich wiekach tak często nawiedzające. Szarańcza zjawiwszy się w Polsce z Węgier i Morawy, gęstością rojów swoich zasłaniała słońce, jakoby obłok, a gdzie usiadła, zajmowała przestrzeń trzech mil w zdłuż a półtoréj w szerz. To téż u kronikarzy naszych głód i mór idzie zawsze w parze. Roku 1282 i 83 panowało morowe powietrze i tak wielki głód, że matki swe własne dzieci zjadały, „mieszkańcy od Rusinów i Węgier uciekali, lecz jak mówi Długosz, Bielski i Miechowita zamiast posilenia, barbażyńskim narodom zostali sprzedani. Nie brak podań kronikarskich według których w miejsce pożywienia lud najrozmaitszych używał surrogatów chleba: wyrabiano go np. z liści tartych i jemioły. W r. 1319 głód, przez kilka lat poprzednich trwający, do tego doszedł stopnia, że zabijano najbliższych członków rodziny celem nakarmienia się ich ciałami.

Jako moment aetiologiczny w rozszerzaniu się chorób epidemicznych uwzględnić także należy często, nietylko w Polsce, ale i w innych krajach Europy owemi czasy pojawiające się nieprzyjazne zjawiska przyrody. Należą tu częste długotrwałe ulewy i powodzie. W r. 1475 powódź była tak wielka, że w Krakowie w kościele XX. Bernardynów na ołtarzach stała woda; w latach 1593 i 97 znów powodzie, z których pierwsza dotarła do bramy grodzkiéj, druga do wzmiankowanego kościoła, i szkodę wielką poczyniła tak w ludziach którzy tonęli, jako we zbożu — i drogi chleb ztąd był — mówi kronika Żellnera. Nadzwyczaj ostre i długotrwałe zimy, wielkie śniegi, skutkiem których marniały stada, szybkie przejścia od ulew do nadzwyczajnych suszy. Z 70 tysięcy Turków, którzy 1498 na Ruś wtargnęli, skutkiem wielkich mrozów i śniegów miało zaginąć około 40,000. Paprocki, Sarnecki i inni kronikarze mówią, że Turcy „chroniąc się od przeraźliwego zimna, wypuściwszy wnętrzności koniom, włazili w ich brzuchy; lecz ciepło nie trwało długo, znajdowano zmarzniętych wraz z temi bydlęty.“

Tureckie i tatarskie napady, — od czasów Bolesława Wstydliwego tak często Polskę nawiedzające, — pustoszyły kraj ogniem i mieczem; nadto przynosiła orda do nas choroby z pod południowego i wschodniego nieba.

Oto według dzisiejszych pojęć, bardzo jeszcze zresztą dalekich od absolutnéj pewności, jedyne możliwe aetiologiczne czynniki, działające przy rozpościeraniu się u nas chorób epidemicznych w średnich wiekach. Na próżnobyśmy szukali jakiegokolwiek pod tym względem wyjaśnienia u kronikarzy, którzy o tych wspominają zdarzeniach. Podają oni czas trwania zarazy, dokładniejsi nawet wymieniają liczbę ofiar; lekarze zaś owych czasów upatrują przyczynę w gniewie bożym, w nieprzyjaznych konstellacyach gwiazd, trzęsieniu ziemi, meteorach itp. fizycznych zjawiskach, w mniemanym związku z zarazą będących. Podania te na szali dzisiejszych naszych pojęć naukowych zważone, uważane być muszą za wyraz ducha czasu, w którym powstały. Ale nie wolno nam okrywać ich śmiesznością, jak się to zbyt często dzieje, bo i nam dzisiaj — po tylu wiekach doświadczeń — wiadomość nasza w tym względzie nie starczy, a wielka księga przyrody jak była tak i jest podziśdzień księgą, w któréj się dopiero czytać uczymy.

„Średnie wieki, jako pora młodszéj nieudoskonalonéj organizacyi społecznéj, przedstawiają osobliwe widowisko najwszechstronniejszych przeciwieństw i sprzeczności.“ Przytaczając powyższe zdanie jednego z historyków, nie powołujemy się na nie dla tego, iżbyśmy organizacyą społeczeństwa dzisiejszego w porównaniu ze średniowiecznem mieli uważać za ideał doskonałości, lecz raczéj dla tego, że zastanawiając się nad skutkami częstych epidemij w Polsce średniowiecznéj, drugiéj części powyższego twierdzenia zupełną słuszność przyznać musimy. Nie podlega wątpliwości, że nieprawidłowy nastrój duchowy skutkiem ciągłéj o życie obawy, wywoływał z jednéj strony rozpustę posuniętą do wysokiego stopnia we wszystkich stanach, z drugiéj strony ascetyzm pokutniczy, do fanatyzmu posunięty. Zasługuje tu na uwagę okoliczność, że właśnie w téj epoce (w końcu XV wieku) podczas moru nastała do Polski gorzałka, w miejsce dawniéj u niższych klas wyłącznie będącego w użyciu piwa świdnickiego (Szujski).

Ówczesne pojęcia o przyczynach epidemij rozumieją je jako karę bożą; ztąd już w r. 1260 widzimy włoskiego pustelnika Rainero na czele tłumu, przebiegającego wsie i miasta z głośnem wzywaniem do pokuty. W rok potém pod nazwą biczowników zjawiają się w Polsce. Janusz arcybiskup i Prandota krakowski wypędzają ich z kraju. Nadchodzi okropny dla Polski i całego świata ówczesnego rok 1349: na poły nadzy, z czerwonym krzyżem na plecach i zasłoniętą twarzą, snują się znów biczownicy po opustoszałych Polski dziedzinach, krew tryska pod razami chłost, które sobie nawzajem zadają, ich przybycie ogłasza uroczysty odgłos dzwonów i modlitwa przeciw morowéj zarazie. Bezwstyd, gwałty i napaści nie mogły się ukryć pod pokutniczemi wory, a próżniactwo roboczéj klasy ludzi zagroziło krajowi powszechną klęską. Klątwa z Watykanu, i za nią idące prześladowanie, rozprasza wreszcie tę sektę, któréj dzieje wymownym są dowodem, jak głęboko wstrząsły duchem tamtoczesnego społeczeństwa klęski, wywołane zarazą jedną z najzjadliwszych.

Drugi epizod w téj smutnéj opowieści stanowi prześladowanie Żydów. Do jakiego stopnia dochodziło w Europie ówczesnéj ciemięztwo tego ludu,

niechaj za słabą illustracyą tego dziejowego faktu posłuży okoliczność, że w r. 1298 zamordowano w Norymberdze 100 tysięcy Żydów — w Bazylei spalono żywcem wszystkich izraelskich mieszkańców w osobno na ten cel zbudowanéj szopie — ba nawet sam Cesarz Karol IV wydał Żydów miasta Worms obywatelom na pastwę — a tłumy do jednego wymordowawszy nieszczęśliwych, dzieliły się ich własnością. W Moguncyi 12 tysięcy zrozpaczonego żydostwa we własnych domach ginie.

W obec groźnego widoku okrucieństw gdzieindziéj na Żydach popełnianych, dzieje nasze pod koniec czasów piastowskich a początek jagielońskich jaśnieją dziwną pogodą tolerancyi prawnéj względem napływowego pierwiastku żydowskiego. Trudno uwierzyć, aby już w owym czasie, kiedy Kaźmierz W. prześladowanym zewsząd Żydom co dopiero gościnne Polski otworzył bramy, srogość, któréj doznawali, i w Polsce spotykać ich miała. A jednak Długosz przy opisie zarazy r. 1349 i 1360 powiada, „że ponieważ niektórzy sądzili, że powstawała z przyczyny Żydów, truciznami powietrze zaprawiających, przeto tychże w bardzo wielu miejscach wymordowano, spalono, wieszano; inni uszedłszy rąk chrześciańskich, siebie, żony, synów, córki i krewnych zabijali — wyjąwszy małą liczbę okolic i krajów, które pieniędzmi przekupione, folgowały im.“ Faktem jest, że mimo wszelkich praw pisanych i edyktów królewskich — w Krakowie przynajmniéj, owéj metropolii polskiego żydostwa, prześladowano Żydów. Oczywiście rej wodziła w tem młodzież akademicka, jak tego dowód mamy z kilku procesów, przed sąd rektorski wytoczonych; brało chętny udział pospólstwo, które do tego rodzaju spraw nie potrzebuje rozkazu, ni przygotowania. Działo się to szczególniéj w w. XVI. który wprawdzie inne jeszcze ze sobą przyniósł warunki, od których poszło prześladowanie wszystkich innowierców; zważywszy atoli, że właśnie na wiek XVI. przypada niezwykła ilość epidemij, nie wachamy się twierdzić, że ta okoliczność stała się jednym z najważniejszych powodów prześladowania Żydów w Polsce. Znała tolerancyą z politycznych względów konstytucya polska, przestrzegali jéj téż królowie aż do Zygmunta III, ale roznamiętnionemu pospólstwu i szkolnéj młodzieży wystarczał do nagabywania Żydów podszept, że to oni powietrze zabójczemi napełniają wyziewami, oni zatruwają studnie po siołach i miastach, że oni to, na życie chrześcian nastając, sami znanemi sobie czarami od śmierci ratować się umieją.

Że lud ten z wrodzonéj sobie przenikliwości i troskliwości w pielęgnowaniu zdrowia mógł mieć i wówczas jakieś korzyści przed chrześcianami, można przypuścić. Wiadomo obok tego, że Żydzi polscy posiadali już bardzo dawno biegłych w swéj sztuce lekarzy, ściągających nawet na siebie zazdrość chrześciańskich kolegów swoich.

Obok Żydów widzimy Niemców, nęconych do Polski widokami najobszerniejszych swobód publicznych. Nie same to napady tatarskie, które wyludniwszy wsie i miasta, nagliły potrzebą nowych osadników: epidemie średnich wieków, dziesiątkujące ludność, stanowią bez wątpienia

jednę z głównych przyczyn, dla których rządy Rzplitéj kolonizacyą kraju w tak gorliwą brały opiekę. Od połowy XIII. w. poczynają się coraz liczniejsze nadania prawa magdeburskiego. Bolesław Wstydliwy uwalnia Kraków na 6 lat od wszelkich ciężarów i danin dla znęcenia do stolicy nowych osadników, których wyludniony przez tatarskie jassyry i morowe klęski Kraków naówczas potrzebował.

Obejrzawszy się w warunkach, śród jakich choroby epidemiczne w Polsce powstawały i jakie za sobą pociągały skutki, rzućmy okiem na pragmatyczne dzieje tych epidemij, o ile szczupły zapas odnośnego materyału dziejowo-lekarskiego ku temu posłuży.

Że Polska od niepamiętnych czasów nawiedzaną była różnego rodzaju nieznanemi podziśdzień epidemiami, świadczą o tém mityczne postacie bogów, jako: Trzybek, Zaraza, Pomorek. Nazwiska same tych bóstw wskazują, że słowiańscy przodkowie nasi przypisywali im władzę nad zaraźliwemi chorobami. Czyby zaś przez trzy powyższe nazwy jedno rozumiano bóstwo, o tém nasi kronikarze i historycy żadnéj nie czynią wzmianki. Wspomina téż Naruszewicz o czci oddawanéj bogini Dziewannie w téj intencyi, jakoby wieś lub miasto, uświęcone jéj posągiem, miało być wolne od pomoru.

Tyle co do mitycznych podań czasów przedhistorycznych. Jak atoli szczupłym jest zapas wiadomości o owéj epoce dziejów naszych w ogóle, tak i w przedmiocie epidemij, w późniejszych czasach tak często Polskę nawiedzających, żadnych nam historya nie zostawiła śladów. Późniéj atoli, mianowicie od X. a początku XI. wieku prawie na każdéj karcie dziejów Polski spotykamy świadectwa nieszczęść, zlewających się na kraj nieustannym prądem chorób epidemicznych. A tak od końca X. do końca XIII. wieku wytrzymała Polska 25 morów, w przecięciu więc wypada na 12 lat jeden. Stósunek ten rośnie w w. XIV., tu już na 6 lat jedna klęska. W w. XV. liczymy 23 epidemie, więc co 4 lata jedna. Wiek XVI ma ich 36.

Przyznać należy, że obliczenie powyższe pod pewnym względem nie zupełnie jest ścisłe — a powyższa statystyka straci na swéj jednostronności, gdy dodamy, że opierając się na podaniach kronikarzy, nie zaś lekarzy, przyjąć trzeba, że nie wszystko, co wówczas „zarazą“ zwano, było epidemią w ścisłem tego słowa znaczeniu, łatwo bowiem choroby zwyczajne, a w niektórych Polski okolicach skutkiem powyżéj skreślonych stósunków topograficznych zjadliwie występujące, za zarazę uważane były.

Przypuszczenie powyższe tém łatwiéj da się usprawiedliwić, ile że o istocie chorób epidemicznych aż do końca XIII. w. mało, lub zgoła nic nie wiemy. Dopiero wiek XIV. rzuca obfite światło w ten pomrok dziejowo-lekarski ową straszną klęskę, która zdziesiątkowała Europę: jestto „czarna zaraza,“ w dziejach wszystkich narodów krwawemi zapisana głoskami, a Polskę zamieniająca w wielki cmentarz.

Ówcześni pisarze nazywają ją wyrazami, jakich używano do oznaczenia każdéj wielkiéj epidemii: pestis pestillentia, mortalitus, epidemia. We Francyi najprzód spotykamy się z nazwą „czarna zaraza“ (peste noire)

a u Cowina choroba ta pomiędzy innemi nosi nazwę „mors nigra.“ Pod temi też nazwiskami znane jest naszym kronikarzom, a pisarze po polsku piszący, zowią ją przymorkiem, morem, czarną zarazą, czarną śmiercią, morowem powietrzem, lub w ogóle powietrzem.

Początki czarnéj zarazy odnosi podanie w odległy wschód Azyi, gdzie pod panowaniem cesarza Chun-Ti 13 milionów ludzi śmierć znaleść miało. Dalszy pochód czarnéj zarazy po za Europą nieznany. Ale nawet u europejskich pisarzy mało pod tym względem znajdujemy pewnych danych. Ze zestawienia jednak tych szczupłych wiadomości wynika, że pierwszych jéj ciosów w Europie doznała Sycylia, Grecya, Sardynia i Korsyka. Ztamtąd w r. 1348 przechodzi do Włoch, Hiszpanii i Francyi a w następnym do Niemiec, Anglii i Hollandyi. Z południa i północy oba pochody schodzą się w północnych Niemczech, gdy równocześnie we wschodnim kierunku Węgry, Czechy, Polska i Rossya ulegają zapowietrzeniu.

Zniszczenia przez czarną śmierć wyrządzone są bezprzykładne w dziejach epidemij: niektóre okolice straciły trzecią część, połowę, a nawet i więcéj swojéj ludności. Pominąwszy inne części świata, gdzie ówczesna statystyka śmiertelności podaje liczby prawie nie do uwierzenia; z krajów europejskich „czarna zaraza“ najbardziéj srożyła się we Włoszech, które połowę swéj ludności stracić miały, w Padwie saméj wymarło $^2/_3$ mieszkańców. Hiszpania zamienia się w pustynią — we Francyi mniejsze osady całkiem wymierają. W strasznym obrazie malują Avignon; na groby zabrakło tam ziemi — a mnogie ofiary śmierci pochłania Rodan, ręką ówczesnego papieża (Klemensa VI) na ten cel uroczyście poświęcony. Zatrważający obraz wyludnienia żywemi barwami maluje Petrarka w swych listach.

Objawy, towarzyszące czarnéj zarazie, występowały zaraz z początku gwałtowną gorączką, zajęciem głowy, odurzeniem i bezprzytomnością. Język i podniebienie były spalone i czarne, wydzieliny cuchnące. W wielu wypadkach przychodziło gwałtowne zapalenie płuc i śmiertelne krwiotoki, a w ślad za niemi obejmowała całe ciało zgorzelina, występująca w postaci czarnych plam. Wielu chorych umierało tego samego dnia, niektórzy w téj saméj godzinie, w któréj zachorowali. Leki żadne nie pomagały a jedynym ratunkiem dla nieszczęśliwych były pociechy religijne, dodające im odwagi w oczekiwaniu niechybnéj śmierci.

Szczupły tylko posiadamy zapas wiadomości w tym przedmiocie co się tyczy Polski. Kroniki opisują, że Toruń utracił 4621, Elbląg 7092, a Gdańsk 17,665 mieszkańców. Nie wiadomo zaś z pewnością, w którym roku poraz pierwszy zawisła nad Polską czerwona chusta morowéj dziewicy. Z nowszych pisarzy Gąsiorowski, idąc za Długoszem, przyjmuje rok 1348, Lernat za Bielskim 1349. Odtąd czarna zaraza panowała u nas nieprzerwanie z mniejszą stósunkowo śmiertelnością, aż wreszcie w r. 1360 tak gwałtownie wystąpiła, że sam Kraków według Długosza i Bielskiego stracił 20 tysięcy mieszkańców, profesorowie wraz z uczniami

akademii wynieśli się z miasta, a kraj pustką stanął, bo połowa ludności padła ofiarą zarazy, reszta zaś, ze strachu opuszczając miasta i wsie, po lasach i pustkowiach szukała schronienia

Z naszych kronikarzy jedyny Długosz o „czarnéj zarazie“ nieco dokładniejsze pod względem lekarskim podaje wiadomości. Atoli historyk nasz ściągnął na siebie w tym miejscu zarzut plagiatu tak, że porównawszy słowa jego z oryginałem, z którego czerpał, wyznać należy, że ani o istocie choroby, ani o czasie, w którym się u nas zjawiła, nie możemy dokładnego powziąć wyobrażenia. (Zob. „Skąd Długosz czerpał wiadomość o „czarnéj zarazie r. 1348 i 1360“ p. Dra Zielewicza Przeg. lek. 1872 Nr. 43 i 45).

Z téj tedy przyczyny łatwiéj skłonić się można do zdania Bielskiego, że czarna zaraza dopiero 1349 r. do nas przyszła. Nie wiadomo też zkąd się do nas dostała. Lernat utrzymuje, że z Węgier, Grabowski, że z Węgier i Czech; pytania, które i w historyi nowszych epidemij nie zawsze dadzą się rozstrzygnąć; wszakże to pewna, że niepowstrzymanemu pochodowi téj strasznéj w dziejach świata epidemii wszystkie drogi do Polski stały otworem. Wojny postronne, napady Tatarów i Turków, wreszcie handel z całą Europą: okoliczności powyżéj już rozebrane, a które nie mogly i w tym razie utrzymać na uboczu ówczesnéj Polski, żwawo tętniącéj objawami wszechstronnego życia. Te same téż stósunki sprawiły, że gdy czarna zaraza w innych krajach Europy zwolna łagodnieć poczęła — u nas trwanie jéj daleko było dłuższe. Wprawdzie ku końcu XV. wieku (1493?) zawitał i do nas nowy gość z zachodu w postaci kiły, w XVI zaś wieku rozeszła się z Anglii po całéj Europie i do nas się dostała choroba „angielskim potem“ zwana, lecz epidemie te zastały jeszcze w Polsce czarną zarazę, srożącą się po dawnemu, kiła złączyła się z nią w objawach swoich w jednę całość — i dla tego długo obie te choroby pod jednem u nas przychodzą nazwiskiem.

Zwłaszcza w wieku XVI. stósunek ilościowy przypadających nań morów znacznie się powiększa gdyż, na niecałe 3 lata przypada jedna epidemia. Tak było wówczas w całéj Europie; zabójczych epidemij liczba była większa, niż kiedykolwiek w wiekach poprzednich, może dla tego, że i lekarze, idąc za duchem czasu uważniéj choroby śledzili, lub że z użycia wyrazu „mór“ — pestis — kronikarze nie wiele sobie robili skrupułów. Jakkolwiekbądź, Polska wieku XVI, otwarta napływowi ludzi z wszystkich stron Europy, schronienia tutaj szukających, nie przestaje być widownią srożących się żywiołów zakorzenionéj w narodzie zarazy. Dla tego to nieraz królowie zmuszeni opuszczać stolicę, sejmy się rozchodzą, lub wcale nie bywają zwoływane.

Uprzytomniwszy sobie, jak tłumnemi bywały niegdyś nasze sejmy, możnaby przypuścić, że systowanie ich uważanem było jako środek policyjno - lekarski przeciw roznoszeniu i szerzeniu się epidemij. Prawodawstwo sanitarne polskie, czasu pomorów, nie jest mi znane, ale historya prawodawstwa sanitarnego w ogóle jest bardzo szczupła

i dopiero najnowszéj daty, czemu się wcale dziwić nie należy, bo wielkie reformy spółeczne na każdem polu długich potrzebują przygotowań i powoli postępują. Piecza zaś nad zdrowiem powszechném mieszkańców, jest rzeczą rządów, a ulepszenia prawodawcze, ze strony rządów przedsięBrane, nie były i nie są nigdy przyczyną, lecz zawsze dopiero skutkiem powszechnego postępu spółecznego. Poznać zaś najwyższe nauk lekarskich zadanie, zadanie spółeczne, nie było rzeczą ani spółeczeństw, ani rządów średniowiecznych, bo i dziś jeszcze mimo wszelkich przechwałek cywilizacyjnych naszego stulecia, panuje w sferach rządzących dziwna pod tym względem pomroka umysłów.

Nie można powiedzieć, aby w średnich wiekach o władzach policyjno-lekarskich nic nie wiedziano. Owszem — o ile ówczesne pojęcia o naturze morów na to pozwalały — czyniono, co było można. W Wenecyi już w r. 1348 widzimy trzech Proveditori di sanitá. Zupełnie podobną instytucyą znajdujemy w Polsce za Zygmuta III. Znany jest dokument w którym król mianuje Wacława Drożyńskiego w miejsce Jana Zamojskiego, zalecając mu „aby za tem uspokojeniem Krakowa od powietrza w temże mieście naszém takowy dozór i w ludziech i w samych urzędziech czynił, jakoby przez nieostrożność i niedbalstwo w téj mierze przyczyna się jaka do ponowienia, strzeż Boże, powietrza nie dała“.... Mamy tu już władzę policyjno-lekarską, urzędującą stale na podobieństwo dzisiejszych komissyj sanitarnych. Obok władz czysto rządowych występują w późniejszych czasach władze municypalne i duchowne, a wreszcie ogół obywatelstwa jako ważne czynniki w obmyślaniu środków przeciwmorowych. Wszak i dziś na wiele więcéj się nie zdobywamy.

Apteki były w Polsce już w pierwszéj połowie XIV w. — a w XV w. liczba ich musiała być dość znaczna — przynajmniéj w Krakowie — bo kiedy w r. 1564 w kwartale zamkowym jeden tylko zamieszkiwał lekarz, 7miu znajduje się tam aptekarzy. Coroczne zaś rewizye aptek znano w Polsce już za Zygm. I (1506—1548) — więc o braku lekarskiéj pomocy w czasach epidemij mowy być nie może. Publicznych zaś zakładów leczniczych może nigdzie dobroczynność prywatna tyle nie fundowała co w Polsce. Każde miasto miało swoje szpitale, które szczególniéj w czasie epidemij magistraty troskliwą otaczały opieką. Szczególniéj magistrat krakowski niepoślednią z czasem rozwinął energią w poskramianiu zarazy. Zapowietrzonych odosobniano, wyprowadzając ich za miasto i tam w osobnych szopach — jakoby w dzisiejszych szpitalach barakowych kosztem publicznym żywiono i obsługiwano. *) Urzędowe zamykanie, czyli jak mówiono „zabijanie“

*) Klasztor Panien Karmelitanek Bosych w Poznaniu posiada kronikę rzucającą niejakie światło na miejscowe stosunki w czasie epidemii r. 1709. Gdy mimo ograniczenia stosunków klasztoru ze światem zewnętrznym od minimum †) zaraza dwie osoby

†) Astruc swego czasu francuzkie zakony żeńskie kazał brać za wzór odgradzania się od gniazd zakaźnych. (Astruc: Sur l'origine des meladies épidémiques, principalement de la peste Montpell. 1721. Dissert. sur la peste de Provence Montpell. 1722. K. Sprengel Bd. V p. 481)

domów było ściśle przestrzegane i z pod tego prawa, w ówczesnych nawet stósunkach spółecznych, nikt się nie mógł wyłamać. Pod surową karą zabraniano roznoszenia i sprzedawania rzeczy po ludziach zapowietrznych. Rzeczy takie — a zdaje się nawet że i domy niektóre, jako gniazda infekcyjne, spalono. Publiczną służbę zdrowia składali grabarze, którzy obok chowania zmarłych i urzędowego doglądania zapowietrzonych domów, mieli obowiązek zbierania ubogich chorych, którzy się zagrzebywali w nawóz bydlęcy — i tam zwykle umierali. Pośmiertne oględziny ciał ściśle były praktykowane. Zapowietrzonych nie wolno było chować na cmentarzach kościelnych, a tem mniéj w kościołach.

---

zabrała, siostry zakonne opuszczają Poznań i udają się na prowincyą w dzisiejszy powiat wągrowiecki, gdzie u krewnych gościnne znajdują przyjęcie. Odnośny ustęp kroniki tak opiewa:

„Po śmierci ÿ naymilszÿ siostrÿ wszystkieśmy zostałÿ bardzo potrwożone. Zaraz nazaiutrz 1. dnia Augusta, dla rozerwania z powietrza wysłała przełożona W. Matka Barbara Teresa od Zwiastowania Naświętszy Pannÿ W. Matkę Agnieszkę Fondatorkę naszę ÿ z nią siostr (liczba nie wpisana), bo dla powozu że go nie było, nie mogłyśmy wszystkie razem iechać do Węgorzewa do Rodzonÿ Nieboszki Siostry Felicyanny, a Rodzicielki Siostrÿ naszÿ Annÿ a puero Jezu. Tu Jeymość Pani Radzikowska: lubo żałośna była z pozbycia Siostrÿ, przyjęła nas z wielką miłością, ale do stodoł swoich: Maiąc nas zarażonÿch, podeÿmowała we wszystkiem, dywertując nas jako mogła. A tem czasem dała Matka nasza znać o tém Jego Mość Panu Skoraszewskiemu, Chorążycowi Poznańskiemu Rodzonemu Matki Naszy Podprzeorÿsy Matki Teresÿ. On jako Pobożny i Miłujący Rodzoną swoje a zatem i Nasz klasztor z wielką radością zesłał po nas karety ÿ ustąpił całego Dworu Łopieńskiego, prosząc aby jako we własnym domu mieszkać i przykazował Podstarościm aby ze wszelką usilnością dogadzali, czegobÿkolwiek potrzebowaliśmÿ . . . A mieszkając tam niedoszło tygodnia, umarła trzecia“ (str. 138).

Tak więc i w Łopieńskim dworze nie było lepiéj. Celem odosobnienia chorych wybudowano w ogrodzie baraki czyli poprostu szopę i tam umieszczano chore, a nawet podejrzane o chorobę zakonnice. W tém położeniu znalazła się także nasza kronikarka.

„Ja siostra Franciszka (która to opisuje) po frÿbrze i ciężki gorączce nadzieię wzięnam życia, bo mi się Róża okrótna od stopy aż za kolano wydała, a zatem wszystko ciało zostało zdrowe; jednak osądzono mnie za zarażoną i wyłączyli od innych sióstr. I toć to na nas nacięższa była, że sobie trzeba było służyć, chociaż się człowiek ruszyć nie mógł, jako ią ruszyćem nogą nie mogła, ręką ią przenosiłam, przy tém gorączka a musiałam się z posłania wynosić: I tak każda bez ratonku ludzkiego: przyniesiono co do posiłku, to puc z budy bierz sobie, och ciężko to“ (str. 146).

Jak powszechną musiała być pomiędzy wiejską ludnością trwoga przed zapowietrzonemi i jak trudno było w téj klasie społecznéj znaleść ludzi do pielęgnowania chorych, świadczy następujący ustęp:

„Siedm dni leżała — mówi autorka o jednéj ze swoich towarzyszek — nadzwyczaj téj zarazie, raz ią to, drugi raz co innego bolało, y prawie wszystkie członki owa męka obchodziła, przytem ckliwość niezmierna; a kiedy to w takiéj niewygodzie, bo iakosz wygodzie, nieprzystępuią, tu chory nie może się ruszyć, a trzeba sobie wszystko uczynić, w oney przykry budzie zostawać oddalona od wszystkich. Przyniesą co do posiłku, to trzeba wynieść naczynko, y odstąpić daleko, na które włożono ostrożnie i znowu chory taczający się, puść po to, y zawsze zimno musiało być, bo daleko nosić i zimno było i na zimną miseczke złożono . . . Strzeżono nas, aby iedna do drugi nie przystepowała, tylko sługa pański, jeden na to oddany, to zdaleka jako mógł, pewnie nie jako należało posłużył“ (str. 149).

Ponieważ lud wiejski uciekał przed zapowietrzonemi i tylko gwałtem dał się używać do jakiéjkolwiek przy nich posługi, nic więc dziwnego, że ciała zmarłych na zarazę tem większym były dla niego postrachem. Jak sobie w takim razie radziły słabe kobiety, dowiadujemy się z następujących ustępów kroniki.

„Dosyć było cięszkości s pozbycia kochany siostry a ieszcze przybyło, że iey nie miał kto pochować, ani tesz rydla było. bo się nas wszyscy jako ognia bali, y tak musiały siostry własnemi rękoma to odprawić, rąbiąc toporkiem ziemie w ogrodzie włoskim gdzie umarła, a miseczką wyrzucały, y tak z wielką pracą tegosz dnia pochowały“ (str. 139).

„I téj duszy musiały ręce zakonne służyć do schowania iey, bo niemogliśmy znaliść człowieka takiego, żeby nas w takim bolesnym razie poratował.“

.... „Była dobrze wiadoma takiego pogrzebu, który była, zdziergnąwszy za nogę powróz zierdzią tak wlekli, aż w dół tak wpadło ciało, na co i zgroza pomyślić. Omdliwaliśmy czyniąc to“ (str. 140).

Wiadomość o powyższéj kronice, tudzież umożebnienie zużytkowania jéj zawdzięczam koledze Dr. Kaczorowskiemu i JW. Księdzu Kanonikowi Maryańskiemu.

Odbitka z Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.
Nakładem Towarzystwa. — Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.